

## KULTURA \* KULTURA \* KULTURA

## PLASTYKA

## Lalki w muzeum

Staraniem Ogólnopolskiego Ośrodka Sztuki dla Dzieci i Młodzieży, Muzeum Narodowe w Poznaniu, przygotowało w swej filii na Górze Przemysława, piękną wystawę zatytułowaną „Teatr lalek Leokadii Serafinowicz”. Niewielka swymi rozmiarami, ale gęsta, zwarta i efektowna wizualnie ekspozycja, jest w stanie pokazać nam tylko część dorobku, tej tak bardzo związanej z Poznaniem artystki. Tę mianowicie, która wiąże się głównie z jej działalnością jako plastyka, scenografa, twórcy teatru lalek. A przecież przez lata całe była ona także reżyserem i to nie tylko teatru lalek. Jedne z najświetniejszych swych spektakli, do scenariuszy Krystyny Miłobędzkiej: „W kole”, „Ojczyzna”, „Siata baba mak”, stworzyła w teatrze żywego planu.

Dla piszącego o tej wystawie pierwszą trudność wiąże się już z samym wyborem winiety tytułowej. Czy materiał powinien ukazać się pod winiętą „teatr” czy „plastyka”. W przypadku Leokadii Serafinowicz mamy bowiem do czynienia z pewnym typowo polskim fenomenem, jakim jest u nas teatr plastyka. We wstępie do katalogu wystawy zwróciłem uwagę, że to co najciekawsze i najbardziej twórcze w polskim teatrze naszego stulecia jest udziałem artystów. Listę artystów w polskim teatrze XX wieku otwierają Stanisław Wyspiański i Stanisław Ignacy Witkiewicz Plastykiem z wykształcenia jest Sławomir Mrożek. Plastykami są też najbardziej twórczy reżyserzy i inscenizatorzy współczesnego polskiego teatru: Tadeusz Kantor, Konrad Swinarski, Andrzej Wajda, Jerzy Grzegorzewski, Józef Szajna...

Leokadia Serafinowicz też weszła do teatru jako plastyk, aby przejść w nim przez wszystkie możliwe szczeble wstępnego i specjalizacji. Przez długie lata była więc aktorką, potem reżyserką, a na koniec scenografem w krakowskiej „Grottesce”, która była jedynym w swoim rodzaju teatrem plastyków, cierpiącym na nadmiar scenografów. Dopiero więc w latach poznańskiej dyrekcji „Marcinka” (1960—1977) mogła powrócić do plastyki, aby po rezygnacji z dyrekcji teatru poświęcić się jej niemal już bez reszty.

O odrębności i własnym stylu scenografii Leokadii Serafinowicz stanowi przede wszystkim sam charakter i rodzaj lalek. Gdyby tak spróbować prześledzić ewolucję lalek w jej przedstawieniach, to okazałoby się, że był to długotrwały proces. Prowadził on od lalek z szopki i kabaretu, zdeformowanej, ale przecież jeszcze na swój sposób realistycznej kukły z „Balu u profesora Bączyńskiego” z roku 1962, do lalek z „Wandy” czy „Kasi, co gąski zgubiła”, które są rzeźbami, przedmiotami z drewna, czystą plastyką. Jak to pisałem, w cytowanym już wstępie do katalogu, ów proces stopniowej redukcji i kondensacji formy zbieżny był z ewolucją dokonującą się w samym tym teatrze, który na początku lat sześćdziesiątych stał kabaretem dla dzieci, groteską i arlekinadą, aby pod koniec tej dekady opowiedzieć się za teatrem poetyckim. Bo taki teatr reprezentowała tutaj zarówno ope-

planie przedstawienia sztuk Krystyny Miłobędzkiej: „Siata baba mak”, „W kole”, „Ojczyzna”. O ile jednak tamten teatr surrealistycznego kabaretu i groteski miał już swój własny ukształtowany wcześniej styl inscenizacyjny, o tyle kształt artystyczny teatru poetyckiego trzeba było dopiero stworzyć. I to właśnie stało się udziałem Leokadii Serafinowicz oraz najbliższych jej współpracowników w „Marcinku”: Wojciecha Wieczorkiewicza i Jana Berdyszaka.

Najbardziej jednak w świadomości ludzi teatru związany z nazwiskiem Leokadii Serafinowicz wydaje się ten nurt i rodzaj scenografii, który oparty został na swobodnej stylizacji folkloru. Ten typ lalek, jaki zastosowała w „Wandzie” Cypriana Kamila Norwida (Złoty Medal II Praskiego Quadriennale Scenografii) był już rzeźbą, czystą plastyką i bardziej może nawet znakiem teatralnym i przedmiotem niż aktorem. I jest to jej autorska propozycja, a zarazem jej wkład w rozwój polskiej scenografii teatru lalek. Podobnie zresztą jak sama zasada organizacji plastycznej tych widowisk. Zasada jednorodności naturalnych tworzyw: drewna, stomy, trzciny.

Po roku 1980 scenografia Leokadii Serafinowicz ulega dalszej ewolucji. Jej lalki stają się bardziej pro-realistyczne i dość dalekie już od folkloru. Dlaczego? Przede wszystkim dlatego, że ów folklor w teatrze lalek spowszechniał i przez masowe powielanie jakby się zdewaluował. To, co ona zapromowała w rzeźbie, a Adam Kilian w malarstwie, stało się jakby wspólną własnością, z której wielu odtąd czerpało. Jedną z charakterystycznych cech teatru i twórczości plastycznej Leokadii Serafinowicz jest też niepokój przed skostnieniem, powtarzaniem się, skonwencjonalizowaniem własnego widzenia. A to wciąż ją inspiruje do poszukiwań, do zrobienia czegoś innego, nowego.

Oglądając ekspozycję na tej wystawie prace i przypominając sobie przedstawienia, którym one służyły, ogarnia w pewnym momencie smutek i melancholia. Gdzie te czasy, kiedy to sztuka dla dzieci była tak żywa, poszukująca i nowatorska, kiedy prowokowała ona do sporów i dyskusji. Odszedł już Jan Dorman, zrezygnował z prowadzenia teatru Leokadia Serafinowicz, zrezygnował też z dyrektorowania Wojciech Wieczorkiewicz. Mamy Biennale Sztuki dla Dzieci i Młodzieży, ale coraz mniej jest tej czystej sztuki, prawdziwych poszukiwań, prawdziwego nowatorstwa....

OLGIERD BŁAŻEWICZ



Leokadia Serafinowicz i jej lalki.